

Zygmunt Poznański

Protokół z pewnej narady czyli mały przyczynek do czasów gdy bibliotekarze byli "inżynierami dusz"

Biblioteka 4 (13), 34-46

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**PROTOKÓŁ Z PEWNEJ NARADY
CZYLI MAŁY PRZYCZYNEK DO CZASÓW
GDY BIBLIOTEKARZE BYLI „INŻYNIERAMI DUSZ LUDZKICH”**

W maju 1952 roku odbyła się w Warszawie Ogólnokrajowa Narada Bibliotekarzy poświęcona zagadnieniom czytelnictwa. Naradzie tej przydano znacząca oprawę protokolaną: jednym z zaproszonych gości był członek Biura Politycznego Edward Ochab, uczestników w trakcie obrad przyjął premier Józef Cyrankiewicz, główny referat wygłosił ówczesny wiceminister kultury (wkrótce zostanie ministrem) Włodzimierz Sokorski, zebrani uchwalili i wystosowali stosowny list do prezydenta Bolesława Bieruta (*Pisarze, wydawcy i bibliotekarze składają Ci Dostojny Obywatelu Prezydencie, wyrazy swej najgłębszej czci i zapewniają o gotowości oddania wszystkich swych sił wielkiemu dziełu wzbogacenia i upowszechnienia wartości kulturalnych w służbie idei socjalistycznej*)¹, uchwalono również rezolucję potępiającą amerykański imperializm, który tym razem ujawnił swoje odrażające oblicze aresztując we Francji sekretarza Komunistycznej Partii Francji Jacques'a Duclos, zakończona rodzajem przysięgi: *Przyrzekamy wzmocnić wysiłki nad wychowaniem człowieka, nad realizacją planu 6-letniego, będącego naszym wkładem w walkę o pokój*. Słowem, zachowany został rytuał, który w planie socjalistycznej obrzędowości przypisany był do wydarzeń o randze najwyższej.

Wszystko to każe nam patrzeć na tę naradę w kontekście innych tego rodzaju spotkań, zjazdów, konferencji, które odbyły się znacznie wcześniej: Zjazd Pisarzy w Szczecinie, Zjazd Plastyków w Nieborowie, Krajowa Narada Teatralna w Oborach, Zjazd Architektów w Warszawie, Konferencja Kompozytorów i Krytyków Muzycznych w Łagowie, Zjazd Filmowców w Wiśle. Tam również głównym referentem był Włodzimierz Sokorski, który deklarował nastanie „nowego” w danej dziedzinie sztuki, wszędzie też zebrani przez aklamację zgłaszali swoje bezgraniczne poparcie dla objawionych przez wiceministra idei. Efekt tych narad był przerażający - sztuka polska uległa totalnemu zglajszachtowaniu, wyrzucono z niej wszystko, co w minimalnym choćby stopniu odbiegało od zadekretowanych na zjazdach wzorów.

Wszelką artystyczną twórczość ujęto w sztywne normy socrealistycznych zasad, a minister Sokorski mógł już po roku nie bez triumfu autorytatywnie orzec:

*Realizm socjalistyczny jest jedyną naukową metodą poznawczą, bez której żaden wieki twórca nie może dziś ani dotrzeć, ani zrozumieć istoty procesów historycznych, bez której nie ma dzisiaj żadnej wielkiej twórczości*².

Można więc zapytać, skoro realizm socjalistyczny zatriumfował po co ministrowi Sokorskiemu ta narada? Otóż właśnie rzecz w tym, że triumf ten tak długo był niepełny, jak długo na obszarze socjalistycznej kultury pozostaną minimalne choćby wysepki, które regułom socrealizmu nie podlegają. Mogli więc ówcześni nadzorcy życia kulturalnego ustami swego ministra deklarować:

¹ *Zagadnienia czytelnictwa w Polsce Ludowej. Ogólnokrajowa Narada Bibliotekarzy Maj 1952*. Książka ta zawiera dokładny stenogram narady łącznie z wtrętami typu „oklaski”, „długie oklaski”, „burzliwa owacja” itp. Z książki tej pochodzą wszystkie pozostałe cytaty w nawiasie podając stronę.

² W. Sokorski: *Sztuka w walce o socjalizm. Szkice publicystyczne*, Warszawa 1950, s.190.

To, co każą nam uważać za tradycję, bywa najczęściej daleko zaawansowanym i nieodwracalnym procesem gnitym, rakiem, który toczy dziś sztukę ginącą burżuazji³, mogli opatrzyć pogardliwymi etykietkami „reakcyjny”, „wsteczny”, „burżuazyjny esteta”, „eskapistą” itp. całe grupy pisarzy tworzących w epokach wcześniejszych, ale w bibliotekach ciągle były jeszcze ich książki, a potencjalnym czytelnikom niekoniecznie muszą przeszkadzać odstręczające etykietyki, wręcz przeciwnie, mogą dodatkowo zachęcać do lektury, wiadomo, że nic bardziej nie przyciąga, jak owoc zakazany. Biblioteki, które są starsze niż socjalizm, i które - bo taka jest ich podstawowa funkcja - pełne są świadectw istnienia tradycji innych, niż marksistowskie stają się automatycznie podejrzone, burzą spokój strażników socrealistycznej prawomyślności.

Dzięki cenzurze, naciskom ekonomicznym, odpowiedniej polityce wydawniczej można zmusić pisarzy, by pisali w myśl narzuconych im wzorów, ograniczyć do minimum ich niezależność, można nawet sprawić, że ograniczenia te z radością zaakceptują i nazwą je wolnością, ale trudno zmusić czytelnika, by z taką samą łatwością plody ich pióra zaakceptował⁴.

Tu miejsce na kilka oczywistości. Czytanie jest ze swej natury aktem indywidualnym, bezinteresownym, wpisana jest w nie pewna porcja wolności, której nie sposób zniszczyć⁵, jest też czymś absolutnie anonimowym. Książka z chwilą, gdy opuści drukarnię zaczyna swój żywot, którym już nie sposób sterować, staje się - proszę wybaczyć dość już zużyta metaforę - butelką rzuconą do morza, jej biegu nie można już ani przewidzieć, ani nim w jakikolwiek sposób sterować⁶. To właśnie musiało budzić niepokój nadzorców socrealistycznej kultury. W systemie, w którym steruje się wszystkim, wszystko się planuje, wszystko umuje się w harmonogramy, wskaźniki, taka niezależność musiała budzić niepokój i zrozumiałą chęć, by ją ograniczyć, sprawić - raz jeszcze odwołajmy się do metafory - by „butelka” żeglowała zgodnie z narzuconym jej kursem. W języku uczestników tej narady znajdzie to wyraz w formule, powtarzanej ze szczególnym nabożeństwem, jako najwyższy nakaz: „właściwa książka dla właściwego czytelnika”.

Te dwa motywy - oczyszczenie bibliotek z wszystkiego, co nieprawomyślne i narzucenie określonych zachowań czytelniczych dominują w programowym referacie ministra Sokorskiego, wokół nich koncentrować będzie się uwaga wszystkich dyskutantów. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

U progu wielkiego przełomu, czyli „Nowy Początek”

To najbardziej żenująca strona tej narady. Bibliotekarstwo miało w Polsce bogatą i chlubną tradycję, ale zarówno w referacie ministra, jak i wystąpieniach dyskutantów jest ona zupełnie nieobecna, kiedy czyta się poszczególne wystąpienia ma się wrażenie, że bibliotekarstwo znalazło się w swoistym punkcie zerowym własnej historii. To co było przedtem traktowane jest jak nieznośny garb, którego jak najszybciej należy się pozbyć. Będzie to jeden z tych uparcie powracających motywów - pogarda i niechęć do utrwalonego przez tradycję wzoru osobowego bibliotekarza:

Dawno przezwyciężyliście panujące w pewnych kołach pracowników bibliotecznych poglądy, że bibliotekarz jest wyłącznie fachową siłą techniczną, która przekazuje książkę do rąk czytelnika. Tego rodzaju przekonania, spotykane na szczęście tylko u części pracowników bibliotecznych, były wyrazem nacisku propagandy obrońców ginącego ustroju, który bał się prawdy i wiedzy o człowieku, który sztydził „bez-

³ W. Sokorski: *Realizm socjalistyczny jako metoda kształtowania twórczości artystycznej*, W: *Materiały do studiów z zakresu teorii i historii sztuki, krytyki artystycznej oraz metodologii badań nad sztuką*, 1951, nr 5, s. 13.

⁴ Por. na ten temat J. Stawiński: *Krytyka nowego typu*, W: Tegoż: *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 142.

⁵ Jedynym przynajmniej, że ekstremalnym sposobem byłoby zniszczenie wszystkich książek, a więc sytuacja, którą pokazało w filmie F. Truffaut *Fahrenheit 451* wg powieści R. Bradbury'ego pod tym samym tytułem.

⁶ Na temat tej metafory por. R. Escarpit, *Rewolucja książki*, przeł. J. Pański, Warszawa 1969, s. 49-50.

partijności" i „obiektywności” przykrywał reakcyjne i antynaukowe poglądy sanacyjnego reżimu, skierowane swym ostrzem przeciw masowemu czytelnictwu, czytelnikowi i masowej książce... W Polsce Ludowej stoimy na stanowisku, że dobrą i ideologicznie prawdziwą książkę należy dostarczać czytelnikowi aktywnie walcząc o jego postawę ideologiczną... (s.27).

Odrzucając ten z gruntu fałszywy, choć uświęcony tradycją wzór osobowy minister proponuje nowy, na miarę przełomowych czasów:

Jesteście wychowawcami narodu i inżynierami duszy ludzkiej w trudnym okresie szerzonej przez imperializm amerykański nienawiści do człowieka, wojny bakteriologicznej, filozofii mordy i totalnego ludobójstwa, głoszonej w imię amerykańskich bankierów i nędznych zdrajców zachodniej Europy (s.28).

Ten, tak rozpowszechniony w tamtych czasach koncept był czymś powszechnym, ministrowi Sokorskiemu tak się spodobał, że w swoim referacie powtórzył go kilka razy:

Jesteście wychowawcami narodu i inżynierami duszy ludzkiej w wielkim okresie budowy komunizmu i triumfu nauki w Związku Radzieckim, przeobrażania przyrody i natury ludzkiej; budowania podstaw socjalizmu przez wolne i niepodległe narody Chin Ludowych, Polski, Czechosłowacji, Rumunii, Węgier, Bułgarii; wielkiego frontu pokoju i kultury człowieka, który na poznaniu prawdy obiektywnej zbudował swój światopogląd (s.28).

Praktyka ta - myślę tutaj o wyrzekaniu się własnej tożsamości - dzisiaj budzić może zdumienie, ale wówczas była zjawiskiem na tyle powszechnym, że wydawała się czymś naturalnym i chyba nikt nie dostrzegał jej marności⁷. Przy czym dotyczyła nie tylko bibliotekarzy, ale wszystkich bez wyjątku twórców kultury. Wszyscy oni: pisarze, muzycy, filmowcy, plastycy głośno ubolewali, że los pozwolił im być tylko artystą, że ich wysiłek i dokonania są niczym w porównaniu z dokonaniem hutnika, murarza, górnika, czy wreszcie inżyniera:

Jakież artysta dorówna artyście-inżynierowi? Jakież artysta potrafi zakłócić podobny ogrom w cud harmonii i ekonomiki? Pierwsza polska huta-gigant objawiła się zachwyconym oczom fachowców jako skończone dzieło sztuki⁸.

Tak właśnie Marian Brandys rozpocznie swój reportaż o Nowej Hucie. Z kolei poecie Tadeuszowi Kubiakowi nie zadrzy pióro gdy napisze:

*Mówimy dziś - Chopin i Apryas -
Tym samym tonem i wierszem⁹*

Nie dziwny się więc, że zebrani na naradzie bibliotekarze z entuzjazmem poczęli rzucać przez ministra koncept bibliotekarza-inżyniera i na różne sposoby próbowali go rozwinąć. Oto Anna Cwikłówna bibliotekarka z Opatowa:

Po wysłuchaniu cennych słów w zagajeniu i wygłoszonych referatach, wróciwszy do domu postaram się przenieść te wszystkie uwagi wszystkim kierownikom punktów bibliotecznych, którzy na cześć naszego kochanego Prezydenta Bieruta zobowiązali się podnieść poczytność książek społeczno-politycznych o 50%, co już wykonali. Po tej konferencji będę mogła powiedzieć, że nasza praca, to jak praca murarza z kiel-

⁷ Por. na ten temat: J.Sławiński: Krytyka..., s.138-139; W.Tomasik: Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”, Wrocław 1999, s. 5-35; W.Tomasik: Słowo o socrealizmie. Szkice, Bydgoszcz 1991; Z.Jarosiński: Nadwiślański socrealizm, Warszawa 1999.

⁸ M.Brandys: Początek opowieści, Warszawa 1951, s.13-14.

⁹ T.Kubiak: Robotnikom pruszkowskim pieśń, W: Tegoż: Wśród ludzi, Warszawa 1952, s.112. Ponieważ nazwisko Apryas zapewne niewiele dziś mówi, wyjaśnijmy: był to obok Pstrowskiego najsławniejszy górnik w tamtych czasach, przodownik pracy, kawaler wielu orderów.

nią. (Oklaski). *My bibliotekarze, książkami musimy wywalczyć sobie pokój, utrwalić pokój na całym świecie i zbudować socjalizm. (Oklaski).*

Metaforę bibliotekarza-murarza podejmie Irena Jamukiewicz z Wrocławia:

Jestem szczęśliwa, że na ogólnej naradzie bibliotekarzy podzielę się swymi spostrzeżeniami, usłyszę wiele wskazówek i rad, ażeby wspólnymi siłami dorzucić cegiełkę do budowy gmachu Polski socjalistycznej. (173).

Bibliotekarka z Wrocławia prezentuje jednak wyższy stopień ideologicznego wtajemniczenia - była na szkoleniu w Związku Radzieckim:

Pamiętam jedno zdanie wypowiedziane przez bibliotekarza, które słyszałam w Związku Radzieckim, a które głęboko zakorzeniło się w mej pamięci, i które zmieniło moją pracę. Bibliotekarz ten powiedział, że książki są żołnierzami, które idą w ciężki bój o zwycięstwo i trwałość komunizmu. I tak jak żołnierz ma swego dowódcę, od którego zależy zwycięstwo, tak bibliotekarz jest dowódcą swoich książek. Książka musi dotrzeć wszędzie, do każdej jednostki, do każdego mózgu, najbardziej niedostępnego, musi porwać, zapalić iskrę wiedzy, porwać wszystkich do budowy socjalizmu - usilnie wywalczyć trwały pokój. O to walczyć musimy. A więc do walki idziemy wszyscy (s.174).

Wypowiedź ta nieledwie automatycznie podprowadza nas do dwóch następnych kwestii. Pierwsza, mniej istotna, warta odnotowania tylko z kronikarskiego obowiązku. Jest nią niezwykła militaryzacja języka: kiedy się czyta poszczególne wystąpienia ma się wrażenie, że bibliotekarstwo znalazło się w jakimś permanentnym stanie wojennym. Kilka przykładów:

Bibliotekarz, żołnierz szczególnie ważnego odcinka frontu kulturalnego, winien być należycie uzbrojony ideologicznie i przygotowany do tej walki... Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej życzy wam - żołnierzom ważnego odcinka rewolucji kulturalnej pomyślnych obrad (s.26). Stanowicie szeroki zwarty front ofensywy kulturalnej, front nadbudowy ideologicznej, który przebiega dziś przez każdą gminę, świetlicę, szkołę, punkt biblioteczny, gromadę, osiedle robotnicze i zespół młodzieżowy (s.27). Mobilizując swoje siły do wielkiej bitwy o nowego człowieka w Polsce Ludowej... (s.47).

Tego rodzaju wyrażenia natrętnie przewijają się przez wszystkie bez mała wypowiedzi uczestników narady. Miało to swoje konsekwencje; militarna stylistyka domaga się - i jest to logiczne - obrazu wroga, którego obecność uzasadnia w sposób naturalny te wszystkie „bitwy”, „fronty”, „ofensywy”, „kontrofensywy” itp.¹⁰ I oczywiście wróg taki pojawia się w wypowiedziach wielu dyskutantów. Występuje niejako w dwu wcieleniach. Pierwsze - mało interesujące, bo niejako na stałe przymocowane do rytuału publicznych wystąpień w tych czasach. Jest to oczywiście imperializm amerykański, neohitlerizm, Adenauer, odwetowcy itd. Jest to oczywiście zabawne, kiedy bibliotekarka z jakiejś gminnej biblioteki, mówi o swej pracy, jako o „najdalej wysuniętym posterunku walki ze światowym imperializmem” i neohitleryzmem:

Sądzę, że my jako grono działaczy kulturalno-oświatowych, jako grono tych ludzi, którzy upowszechniają kulturę, którzy uświadamiają najszerze masy społeczeństwa, powinniśmy w uchwale czy rezolucji zmanifestować swe stanowisko jak najmocniej, jak najbardziej twardo oświadczyć, że my przeciwstawiać się będziemy tym neohitlerowskim poczynaniom najtrwałszym szańcem - szańcem kultury (s.173).

Znacznie ciekawsze jest drugie wcielenie wroga, ciekawsze, bo skrojone niejako na biblioteczną miarę np. prywatne wypożyczalnie. Oto bibliotekarka z Krakowa alarmuje:

¹⁰ Por. na ten temat: J. Sławiński: *Krytyka...*, s.137

...część naszych młodych kolegów ze szkół podstawowych korzysta z bibliotek prywatnych np. z jakiejś biblioteki im. Piotra Skargi, która ma jeszcze książki Karola Maya i inną szmirę i ta młodzież nie jest nasza, bo jeżeli my nie będziemy na nią oddziaływali, to będzie na nią oddziaływał wróg. (s.145).

Inną bibliotekarkę zaniepokoił fakt, że mimo jej usilnych starań młodzież nie chce czytać książek polskich wydanych po roku 1945. Wnikliwe śledztwo bardzo szybko pozwoliło znaleźć przyczynę tego zjawiska - okazało się, że to księża w swych kazaniach zniechęcają młodych ludzi do współczesnej literatury i zachęcają do korzystania z bibliotek prywatnych. Wróg jest bowiem wszędzie. W tym samym Krakowie grupa uczennic znajdujących się pod zgubnym wpływem przedwojennego jeszcze harcerstwa postanowiła zmienić szkołę. Na szczęście czuwała bibliotekarka: „podeszła do uczennic z książką *Czwarte zwycięstwo*, która opisuje dużą siłę woli młodzieży radzieckiej” (s.145). Efekt był pionunujący „95% uczennic tej szkoły przystąpiło do matury”. „Oto co znaczy wpływ dobrej książki” triumfuje referentka.

W swym nowym wcieleniu „inżyniera dusz”, „żołnierza frontu ideologicznej ofensywy” bibliotekarz byłby bezradny wobec ogromu czekających go zadań, tym bardziej, że właśnie odzegnał się od „burżuazyjnych wzorów”, które - to już wiemy z przemówienia Sokorskiego - „szydźkiem bezpartijności i obiektywności przykrywały reakcyjne antynaukowe poglądy sanacyjnego reżimu”. Odrzucając jakiś wzór, jakąś tradycję, trzeba jednocześnie wskazać - jest to konieczność - nowe wzory, ujawnić obszary nowej, bliskiej sobie tradycji. Znalezienie ich nie przysparza ministrowi Sokorskiemu specjalnych trudności:

Biblioteki radzieckie, najbardziej przodujące biblioteki świata, służą wcieleniu w życie wielkich idei socjalizmu i realizacji wielkich zadań budowy komunizmu, wytyczonych przez Stalina.

Ucząc się na doświadczeniach i osiągnięciach radzieckich winniśmy zdać sobie sprawę z tego, że podstawowym zagadnieniem dla nas, od którego rozwiązania należy cała nasza praca to problem kadr i problem organizacji czytelnictwa (s.34).

Przy takim ujęciu wzorem osobowym godnym polecenia staje się w sposób automatyczny:

Bibliotekarz radziecki, który wychodzi poza mury biblioteki. Organizowane jest na polach, w fabrykach w czasie przerw głośne czytanie gazet i książek, szczególnie żywą pracę prowadzi się w obozach letnich (s.35).

Od tego momentu jak nudny refren, zarówno w wystąpieniu głównego referenta, jak i w wypowiedziach dyskutantów pojawiać się będzie narzekanie:

Jakże daleko jesteśmy od sytuacji radzieckiej, gdzie każda nowa pozycja wywołuje masowe dyskusje, konferencje, narady czytelników, tysiące listów do bibliotek i autorów, korespondencję i wielkie zainteresowanie współczesną radziecką literaturą (s.37).

Biblioteki radzieckie, radzieccy bibliotekarze, i Moskiewski Państwowy Instytut Biblioteczny im. Mołotowa stają się wcieleniem niedościgłej, prawie mitycznej doskonałości, do której - to prawda - jeszcze nam daleko, tym bardziej nie powinniśmy ustawać w marszu. Jeśli więc dyskusji pojawi się jakiś problem, jakaś trudność to wskazanie na wzory radzieckie, automatycznie ją ucina; to co radzieckie staje się synonimem doskonałości.

Jak więc widzimy u progu wielkiego przełomu, bibliotekarz-inżynier dusz ludzkich nie był samotny, za swymi plecami miał wielkiego sojusznika.

„Nie puszczaj przeszłości na żywioł”, czyli wielkie czyszczenie bibliotek

Tytuł tego fragmentu zaczerpnąłem ze znakomitej pracy Michała Głowińskiego¹¹ o właściwościach narracji *Krótkiego kursu*. „Nie puszczaj przeszłości na żywioł” oznacza tutaj taką interpretację historii, która poprzez eliminację pewnych wydarzeń i fałszywą interpretację innych pokazuje nadejście komunizmu jako czegoś nieuchronnego. Historia w tym ujęciu to realizacja wielkiego planu, który odkrył Marks, a twórczo rozwinęli i zinterpretowali Lenin i Stalin. Z tego punktu widzenia biblioteki szczególnie te starsze, posiadające kilkunietkowiekową tradycję, rzeczywiście były czymś kłopotliwym. Pełno w nich, dokumentów, świadectw, które nijak nie dają się ułożyć w stalinowskie schematy. Dlatego jednym z najważniejszych zadań, jakie Sokorski postawił przed bibliotekarzami to oczyszczenie bibliotek ze wszystkiego, co nieprawomyślnie, trzeba zniszczyć pamięć o przeszłości innej, niż ta, którą podsuwają posiadacze Jedynej Prawdy. W jego referacie, do którego już tyle razy się odwoływaliśmy zadanie to otrzyma formę prostego nakazu:

Oczyszczenie księgozbiorów z książek wrogich postępowi i deprawujących czytelnika (s.31).

Już wcześniej, bo w 1951 Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Centralny Zarząd Bibliotek wydały i rozesłały do podległych sobie placówek listę zawierającą 2485 tytułów skazanych na niebyt książek. W bibliotekach, które nie miały statusu bibliotek naukowych należało je po prostu usunąć i zniszczyć, w bibliotekach naukowych zakazać, a w praktyce uniemożliwić do nich dostęp. Lista ta to temat na zupełnie odrębne rozważania. Znaleźć tu można właściwie wszystko: pisarzy dwudziestolecia międzywojennego, których uznano za reakcyjnych np. Kaden-Bandrowski, Kossak-Szczucka, pisarzy, którzy pozostali na emigracji, podręczniki historii dawniejszych historyków, *Państwo Platona*, powieści Londona, *Encyklopedię Ultima Thule*, pisma heretyków komunizmu, jak Kautsky, Jasieński. Jest tu nawet reportaż Reede'a *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem*¹². Jakoś nikt z zebranych na tej naradzie nie zauważył, że tego rodzaju nakaz w diametralny sposób zmienia status bibliotekarza; „inżynier dusz ludzkich”, cokolwiek nazwa ta miała oznaczać i jakkolwiek dumnie brzmieć, zmienia się w pospolitego dozorcę. Nie ten jednak dokument, choć haniebny jest najgorszy. Centralny Zarząd Bibliotek opracował i rozesłał do wszystkich bibliotek okólnik, by bibliotekarze na własną rękę wycofywali te książki, które uważają za szkodliwe. Odwoływano się do ich rewolucyjnej czujności, obywatelskiej postawy, klasowego instynktu, zbiorowej mądrości itp. Spis tych książek bibliotekarze mieli nadesłać do Centralnego Zarządu, ale książki z półek bibliotecznych miały zniknąć od razu. Otwierano pole najdzikszej samowoli, oddawano księgozbiory na pastwę najpospolitszych głuportaków.

W latach pięćdziesiątych Robert Jarocki - dziś znany i niezwykle ceniony dziennikarz - był szeregowym aparatczykiem w Zarządzie Wojewódzkim ZMP w Poznaniu, z racji swej funkcji zasiadał w komisjach oceniających księgozbiory. W swej znakomitej wspomnieniowej książeczce *Uczulenie* opisał jak wyglądały posiedzenia takich komisji.

- *Dante?*

- *Nie znam człowieka! Napisał Boską komedię? Żadnych boskich książek! Walczymy z religianctwem, usunąć!!*

- *Kraśiński? Zygmunt? Arystokrata, magnat! Chłopów wyzyskiwał, służbę folwarczną uciskał, złote zabawy kosztem ludu urządzał i z pańskiej nudy książki pisywał.*

- *Powiadacie, że to dramat sceniczny? Ciekawe... Trza było gadać, że to „Nie-Boska komedia”. Nieboska to dużo lepiej niż boska. Słowo „nie” oznacza zaprzecze-*

¹¹ M.Głowiński: *„Nie puszczaj przeszłości na żywioł”. Krótki kurs WKP(b) jako opowiadanie mityczne*, W: Tegoż: *Rytuał i demagogia. Trzydzieśc szluców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992, s.24-45.

¹² A.Berkowicz: *Index Librorum Prohibitorum*, „Po prostu”, 1956, nr 24.

nie, sprzeciwianie się boskości. Można rozważyć, przeanalizować... Jeśli czujecie się na siłach, to referujcie w skrócie, co to za człowiek ten Krasieński? Rozumuję, że on na przekór Dantemu napisał komedię nieboską? Ja wiem - przerwał mi, zanim zdążyłem coś powiedzieć - że nie wszyscy magnaci, znaczy się panowie, z panami trzymali i w książkach w dobrym świetle ich przedstawiali. Słyszałem, że w Warszawie zaraz po wojnie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych pracował jako doradca od smokinów i języków zagranicznych jakiś książę Radziwiłł.

Rozpoczęta, tak dynamicznie dyskusja toczy się zgodnie z przyjętym wówczas rytuałem.

- Ale wracając do porządku obrad, uważam po zastanowieniu, że powinniśmy jednomyślnie uchwalić, żeby „Komedię boską” z bibliotek otwartych wycofać, a ewentualnie tę „Nieboską” jako mniej szkodliwą zostawić. Powiadacie, że to sztuka do zagrywania w teatrach? Możliwe, nie kwestionuję, ale takich rzeczy my teraz wystawiać nie będziemy. Mamy dużo dobrych, wartościowych sztuk radzieckich, socjalistycznych i takie będziemy masom pracującym pokazywać.

- Akceptujemy wniosek!

- Co tam jeszcze? Mówicie, żeście znaleźli książki pornograficzne. Tytuły jak w spisie: „Dzikuska”, „Jawnogrzesznica”, „Trędowata”, „Miłość Szejka” itd. Wycofujemy! Także samo zalecałbym zrezygnować z tego Struga „Żółty krzyż”, taki tytuł? Ja tam towarzysze słyszałem, że Strug był pisudczykiem i legionistą, że popierał wyprawę na Kijów w roku 1920. Takich autorów nam nie trzeba! Na razie porządek wyczerpany¹³.

Podobne komisje i podobne dyskusje odbywały się gdy radzono nad repertuarem teatrów. Komisja składająca się z dyrektora teatru, przedstawiciela związków zawodowych, przedstawiciela ZSL, Komitetu Obronców Pokoju, przedstawiciela organizacji młodzieżowych i reprezentantki Ligi Kobiet miała rozstrzygnąć czy w teatrze można wystawić *Makbeta*. Ponieważ nikt z członków Komisji sztuki nie znał dyrektora na wstępie musiał ją streścić. Nie wpłynęło to budująco na członków Komisji.

*Sens moralny tej sztuki nie wydawał się zbyt jasny. Przedstawiciel Komitetu Obronców Pokoju twierdził, że to wszystko brzmi bardzo pesymistycznie. Związkowiec uważał, że zamiast Szekspira lepiej byłoby wystawić coś socjalistycznego w treści i narodowego w formie. Wahania przecięta straszna fanatyczka równouprawnienia kobiet, protestując przeciwko przedstawianiu kobiet w niewłaściwym świetle... Towarzysz z ZSL zaproponował, żeby problem Szekspira i *Makbeta* na razie odłożyć, tym bardziej, że słyszał, iż uczeni nie są zgodni co do tego, czy aby ten Szekspir rzeczywiście żył i pisał... Wniosek przedstawiciela ZSL przeszedł przez aklamację¹⁴.*

Takie - nawet jeśli uwzględnimy fakt, że Jarocki trochę swoją relację podretuszował - komisje decydowały o zawartości publicznych księgozbiorów. Usunięte w ten sposób książki szły w większości na przemiał, z wyjątkiem tych, które zgromadzono w bibliotekach naukowych, gdzie bywały udostępniane tylko za specjalnym zezwoleniem. Straty, jakie spowodowała polityka „oczyszczania księgozbiorów z książek wrogich i deprawujących czytelnika” są praktycznie nie do oszacowania¹⁵. Trudno ukryć, w swym nowym wcieleniu „inżyniera dusz ludzkich” bibliotekarz polski zmuszony został do działań sprzecznych z istotą jego profesji.

Bitwa o czytelnika

Najważniejszym jednak motywem zarówno referatu Sokorskiego, jak i większości wystąpień dyskusyjantów jest problem czytelnictwa. W swym przemówieniu minister ujmie to z właściwą dla tam-

¹³ R. Jarocki: *Uczulenie*, Warszawa 1971, s.82-85.

¹⁴ *Ibidem*, s.114-115.

¹⁵ Pisze o tym Berkowicz w cytowanym już artykule *Index librorum...*

tych czasów inwencją stylistyczną:

Stoimy w obliczu konieczności wygrania bitwy o czytelnika i wygrania bitwy o nową twórczość Polski Ludowej.

Dlatego w wyniku naszego zjazdu winniśmy gorąco zaapelować do literatów, naukowców, popularyzatorów nauki i wiedzy o podjęcie nowego, jeszcze poważniejszego wysiłku w kierunku spotęgowania swojej twórczości, która w większym niż dotychczas stopniu winna zbliżyć współczesną literaturę i naukę do czytelnika masowego, uwzględniając nasze zadania polityczne, uwzględniając naszą walkę o budowę socjalizmu, naszą walkę o pokój (s.42).

Nieco dalej rozszerzy zarysowany przez siebie obszar. „bitwa o czytelnika staje się fragmentem szerszej bitwy o nowego człowieka”. Sprawa ta ma dość poważny podtekst. Oto minęły już bez mała trzy lata, od zjazdu szczecińskiego, gdzie - jak wiemy - proklamowano realizm socjalistyczny „jako jedynie słuszną metodę twórczą”, zdążyli się już pojawić pisarze, których dzieła obsypane nagrodami i pochlebnymi recenzjami, zyskiwały niepostrzeżenie status klasyki. Należało więc jeszcze raz to wszystko sprawdzić tym razem w konfrontacji z czytelnikiem. Zebrani na tej naradzie bibliotekarze, awansowani na „bojowników najdalej wysuniętych posterunków walki o nowe” mieli przemówić w imieniu swych czytelników, być głosem - a słowo to w tych czasach miało wymiar nieledwie mityczny - terenu.

Literatura - pouczał zebranych minister Sokorski - jest bowiem księgą życia. Trudną księgą o prawdzie ziemi i jej mieszkańców, o prawdzie narodu i jego historii, o prawdzie walki klasowej, przodującej klasy robotniczej, o szczęściu człowieka, o świętej nienawiści do podłości imperializmu i o umiłowaniu wolności i pokoju ludzi pracy. Trudną księgą o własnym życiu i sprawach. Na rozległych gościńcach historii człowieka i jego walki o życie bez ucisku, wyzysku i podłości każdy naród i każdy człowiek odnajduje swoją przyszłość. Odnajduje ją na stronicach życia i na stronicach książki. Na drodze praktyki i uogólnienia. Na drodze codzienności i nauki. Dopiero gdy stronice życia znajdują wytłumaczenie na stronicach książki człowiek może iść naprzód bogatszy o jeszcze jedną prawdę życia i prawdę własną (s.28).

Obawiam się, że nawet najbardziej biegli egzegeci cudzych tekstów stają wobec tego fragmentu bezradni. „Stronice życia” i „stronice książki” splecione w jakimś pokracczym, dialektycznym węzle „na gościńcu historii”. Wszystko to sytuuje tekst ten zdecydowanie poniżej ówczesnych - niezbyt przecież wysrubowanych - standardów stylistycznych. Dlatego darujmy sobie szczegółowy komentarz. Z grubsza mówiąc chodzi zapewne o to, na ile współczesna literatura polska odzwierciedla problemy ludzi pracy. Tak to zrozumieli zebrani i zasypali swego ministra optymistycznymi meldunkami.

O ile dotychczas, śledząc przebieg obrad, poruszaliśmy się w kręgu realiów - co tu dużo ukrywać - dość ponurych, to teraz przenosimy się w rejony czystej baśni. Poeci różnych epok daremnie marzyli o jedności „czynu” i „słowa”, o poezji, która „zjadaczy chleba w aniołów przerobi”. Jeśli wierzyć uczestnikom narady to ten idealny stan został właśnie osiągnięty dzisiaj w Polsce lat pięćdziesiątych, a stało się to za sprawą socrealistycznej literatury radzieckiej i towarzyszącej jej współczesnej literatury polskiej. Najpierw - co oczywiste - literatura ta inspirująco wpływa na samych bibliotekarzy:

Podczas dyskusji wielu naszych bibliotekarzy uświadomiło sobie, że treść ich pracy, że ich praca wymaga takiego samego hartu, takiego samego entuzjazmu i wiary w człowieka, jakiej przykład dają bohaterowie powieści Ażajewa „Daleko od Moskwy”. Padają wówczas słowa o bohaterstwie pracy wśród bibliotekarzy (s.106).

Inny dyskutant, chcąc napiętnować kolegów, którzy wycofują się z zawodu wsparcie znajduje w powieści Szosa Wółkołamska.

Koledzy wyszkoleni, jak słyszeliśmy z referatu, uciekają z szeregów. Mimo woli przypomina się książka „Szosa Wołkołamska”, sprawa odwagi i wytrwania w walce. Nie powinno tego być, nie powinni tego robić, bo my tu mamy największą broń, którą potrafimy się obronić i doprowadzić Polskę do socjalizmu (s.137).

Najwięcej jest jednak przykładów budującego wpływu tej literatury na postawy młodych ludzi. Oto młody górnik szuka właściwej książki:

Doradzono mu, żeby wziął „Ziemie Kuźniecką” o młodzieżowej brygadzie imienia jednego z bohaterów Związku Radzieckiego z kopalni na ziemi Kuźnieckiej.

I jaki był wpływ tej książki? Kolega ów czytał tę książkę bardzo długo, aż się zaniepokojono, czemu jej nie zwraca, a potem okazało się, że książka wędrowała długo po kopalni od jednego do drugiego. Pod wpływem tej książki przystąpiono do współzawodnictwa o najlepszy wynik młodego robotnika. Koledzy ci postanowili utworzyć młodzieżową ścianę na kopalni i z całą brygadą młodzieżową wyjechali na Śląsk (s.146).

Kiedy ukazała się powieść Hussarskiego *Nowy mur*, bibliotekarze z Biblioteki Wojewódzkiej w Katowicach postanowili rozpowszechnić ją wśród murarzy pracujących na budowie nowego osiedla Koszutki:

Przyniesione przez nas książki zostały natychmiast rozchwywane. Następnego dnia przysłaliśmy jeszcze 5 egzemplarzy. Murarze, którzy wzięli książki, zobowiązali się do czytania ich głośno w sypialniach (s.153).

Efekt tej lektury był piorunujący: murarze z Koszutki rzucili wyzwanie murarzom z Muranowa do współzawodnictwa i zwyciężyli, mało tego, zorganizowali zespół teatralny i w zakładowej świetlicy wystawili *Wodewil warszawski*.

Zdarza się, że niedoświadczony czytelnik nie od razu rozpozna wyjątkowość polecanej mu książki, nad właściwym jej zrozumieniem czuwa jednak bibliotekarz:

Dałam jednej z czytelniczek „Annę Proletariuszkę” Olbrachta. Po kilku dniach przyniosła, a gdy zapytałam, czy ją to zainteresowało, odpowiedziała, że nie”. Bo wciąż są zebrania, wiecie, nigdy Tonia nie ma w domu, co to za życie”. Nie mówiąc nic dałam Martę Orzeszkowej. Kiedy oddawała zauważyłam, że była zdetonowana i sam zaczęła mówić, że Marta to taka nieszczęśliwa, nie miała gdzie iść z dzieckiem, gdy ją wyrzucano z mieszkania, nie umiała pracować, a gdy coś mogła zrobić to praca jej była wyzyskiwana. „To ja już wołam Annę”. Zrobiliśmy porównanie z obecnym życiem mieszkanek Domu Młodego Robotnika, gdzie mają ładne, czyste i ogrzewane pokoje, pościel czystą i wyżywienie dobre. Zrozumiała różnicę. Efekt: „Anna Proletariuszka” stała się ulubioną lekturą naszych czytelniczek (s.175-176).

Szczególnie pozytywną rolę wśród młodzieży odgrywa literatura radziecka. Oto młode dziewczyny porwane patosem i bohaterstwem bohaterów *Młodej Gwardii* noszą ich portrety jak relikwie (s.179). Jeśli więc pojawia się wypowiedziach bibliotekarzy jakiś ton krytyki, to dotyczy on tylko faktu, że ciągle jeszcze za mało podobnej literatury polskiej:

Młodzież spełnia rolę społeczników i oświatowców, szuka odbicia swoich tęsknot, swoich wysiłków, swojej pracy, nastawia się na to, że literatura pokaże jej przyszłość. I dlatego radziecka literatura urzeka młodzież. Powiedzmy to sobie szczerze - musimy uważać, że młodzież ma zamówienia pod adresem literatury polskiej (s.179).

Równie pozytywne skutki przynosi propagowanie nowej literatury na wsi.. Delegat z Rzeszowa najpierw przedstawia obraz wsi przedwojennej, „gdy ówczesne rządy nie dbały o oświatę rolniczą, nie tylko zresztą rolniczą”.

A jak jest dziś? Dziś pozwolę sobie wskazać na konkretnym przykładzie książkę, która robi swoje, która robi dużo dobrego w terenie. Wskażę na przykład książkę, któ-

ra znajduje się w każdym punkcie bibliotecznym i której poczytność, jak zbadałem, jest ogromna. Jest to książka Hela będzie traktorzystką, która moim zdaniem wywiera poważny wpływ. Jaki wpływ? Taki, że rodzice, którzy dawniej uważali, że po ukończeniu szkoły trzeba być urzędnikiem... a zwłaszcza ich dzieci, po przeczytaniu tej książki patrzą innymi oczami i im ten zawód traktorzysty, a zwłaszcza traktorzystki wydaje się atrakcyjny (s.121).

Lektura tego typu książek - zdaniem referenta - zbawiennie wpływa na postawę ideową rolników. Województwo Rzeszowskie przoduje w skupie zboża, a w wielu wsiach „w wyniku pracy z książką doszło do utworzenia komitetów założycielskich spółdzielni produkcyjnych, pod wpływem rolniczych broszur chłopcy wykonują i przekraczają wszelkie możliwe plany (s.122). Są już nawet pierwsi stachanowcy, jak np. Władysław Sielarski, który „uzyskał 300% jeżdżąc na traktorze, a to dlatego, że nie tylko czyści swoją maszynę codziennie, ale że czytał literaturę” (s.148). Jeśli nawet pojawiają się jakieś problemy to szybko pomaga je przezwyciężyć wspólnie przeczytana właściwa książka:

...kiedy nasza spółdzielnia produkcyjna przeżywała pewien okres kryzysu, kiedy łamała się pod naciskiem wroga klasowego, to pomocą w usprawnieniu, pomocą we właściwym ustawieniu pracy w spółdzielni była wspólnie przeczytana książka Szolochowa „Zorany ugor”. Na przykładach takich spółdzielnia wznowiła pracę i ma już osiągnięcia (s.190).

Myślę, że mogę już przerwać przywoływanie dalszych przykładów, byłoby to dość monotonne, zawsze byłby to ten sam schemat: najpierw marazm, potem pojawia się bibliotekarz, oferujący odpowiednie książki, ich wspólna lektura i natychmiastowa metamorfoza. Pod wpływem lektury chłopcy zmieniają metody uprawy roli, wykonują i przekraczają wszelkie plany obowiązkowych dostaw, gospodynie wiejskie hodują kurczaki i świnie według nowych metod, a nawet wyrażają zdziwienie: „jak można hodować świnie bez pomocy książki” (s.131). Wszędzie też - jest to efekt końcowy - deklarują chęć przystąpienia do spółdzielni produkcyjnych. Indagowani o przyczyny tak szybkiej przemiany posłusznie deklarują:

Ja chłop ze wsi, myślałem - powiada Józef Prusica ze Smorzowic - że wszystko wiem o nawożeniu pól, a jednak okazało się, że nie wszystko, bo po przeczytaniu kilku książek dużo się nauczyłem... Musimy czytać więcej książek rolniczych, które służą nam pomocą w podniesieniu wydajności z hektara... Przez podwyższenie produkcji przyczynimy się do wykonania planu 6-letniego (s.131).

Wydaje się, że literatura polska osiągnęła stan zupełnie niebywałej harmonii, a triumf „nowego” w kulturze jest bezapelacyjny. Hasło, które z trybuny tej narady rzucił przedstawiciel ZLP Wilhelm Mach: „wspierajcie nas w naszych dążeniach”, spotkało się z niezwykle przyjaznym odzewem. Masy - ustami swoich przedstawicieli, czyli bibliotekarzy, gromko odpowiadają:

Serdeczne słowa przedstawiciela ZLP, serdeczne wystąpienia pisarzy i poetów pokrzepiły nas i umocniły więź pomiędzy nami a twórcami. Dla podtrzymania tej więzi zapraszamy pisarzy do siebie, do każdego miasteczka, do każdej gminy wiejskiej. Nie mamy dla was litości. Żądamy przybycia w imieniu dziesiątków tysięcy czytelników w każdym powiecie. Zapraszamy. (Huczne oklaski) (s.144).

Bezpośrednie spotkania z pisarzami, odgrywały ważną rolę w procesie sterowania czytelniczymi zachowaniami. To jakby prorocy Nowej Wiary w żywym, bezpośrednim kontakcie potwierdzali nienaruszalność jej dogmatów. Oto do wrocławskiego Pafawagu przyjechał Lucjan Rudnicki, pisarz niezwykle w tym okresie popularny. W trakcie rozmowy zarzucił robotnikom, że „spią, że obudzić ich może tylko książka”.

Entuzjazm był szalony - relacjonuje rozgorączkowana bibliotekarka - na drugi dzień przybyło nam 15 czytelników, a jeden z pracowników, czytelnik Mańko powiedział:

„Proszę mi dać książkę, aby mnie obudziła, abym nie spała”. Dostał „Nr 16 produkuje” Wilczka. Co więc może zrobić słowo szczere, prawdziwe, jeśli będzie mówił człowiek swój do swego (s.177).

Wydaje się, że to, co w przemówieniu Sokorskiego jawiło się jako pewien punkt docelowy, ku któremu winna zmierzać nasza kultura, gdzie - przypomnijmy - „księga życia i księga literatury splatają się w całość zgodną i nierozdzielalną”, właśnie został osiągnięty. Słowem, pełen triumf i minister powinien być zadowolony.

Tymczasem jego podsumowanie dwudniowych obrad musiało zaskoczyć zebranych. Minister nie krył, że przebieg dyskusji rozminął się z jego oczekiwaniami. Oczekiwał bowiem, że zebrani krytycznie odniosą się do współczesnej literatury, że schematyczna, że operuje bardzo ograniczoną liczbą postaci konfliktów, sytuacji itd. I chociaż ocenę swą złagodził całym mnóstwem, charakterystycznych dla ówczesnego partyjnego żargonu, frazesów, to przecież ocena była surowa:

Jestem głęboko przekonany, że i wy realizujecie politykę Partii i politykę Rządu na wielu odcinkach bardzo dobrze, że wasza ofiarność, miłość naszej Ludowej Ojczyzny pomaga wam pracować. Ale moment bojowy nie zabrzmiał u was dostatecznie (s.198).

Stenogram obrad, w którym tak skwapliwie odnotowywano wszelkie objawy entuzjazmu, zachowuje milczenie na temat reakcji zebranych. Bez trudu możemy jednak wyobrazić sobie ich konsternację. Tyle budujących przykładów, tyle imponujących statystyk, wskaźników, które jak oszalałe pną się w górę, aktywów czytelnicy, zespołów, które podejmują coraz to śmielsze zobowiązania, tyle ideowych deklaracji i ci traktorzyści, którzy pod wpływem wskazanych lektur wykonują 300% normy, ci chłopcy wstępujący do spółdzielni po przeczytaniu *Zoranego ugoru*, murarze czytający w hotelach *Nowy mur*, górnicy, którym dopiero lektura stosownych powieści objawiła piękno ich pracy. Wszystko to w oczach ich surowego nadzorca okazało się za mało bojowe. Doprawdy trudno o większą niesprawiedliwość.

Myszę, że z wielu względów jest to najciekawszy moment tych obrad. Rzadko bowiem zdarza się, by podstawowy mechanizm regulujący ówczesne życie publiczne został odsłonięty tak wyraźnie. Rzecz w tym, że narada ta odbywała się w połowie 1952 roku. Na początku tego roku młodzieńcki krytyk z Krakowa Ludwik Flaszen opublikował artykuł *Nowy Zoil, czyli o schematyzmie*¹⁶, w którym bezlitośnie obnażył słabość współczesnej polskiej prozy. I chociaż został gremialnie potępiony przez urzędowych strażników czystości doktryny, to przecież swoją bezceremonialnością, brawurą, z jaką ujawnił niewydolność socrealistycznych dogmatów zdołał posiać pewien cień wątpliwości. Po latach, komentując swój młodzieńczy tekst powie:

*Zapewne, systemowi potrzebne były klapy bezpieczeństwa, jakieś pozory ruchu, dyskusji, walki, idei. Czymś takim miała być dyskusja o schematyzmie*¹⁷.

I chyba o to chodziło Sokorskiemu - pozót dyskusji, walki. Niestety zebrani nie zdołali trafnie odczytać intencji swego nadzorca, nie dość uważnie wysłuchali referatu, gdzie przecież mówił, że w wyniku tego zjazdu literaci, naukowcy, popularyzatorzy nauki powinni:

Podjąć nowy, jeszcze poważniejszy wysiłek w kierunku spotęgowania swojej twórczości, która w większym niż dotychczas stopniu winna zbliżyć współczesną literaturę i naukę do czytelnika masowego, uwzględniając nasze zadania polityczne, gospodarcze kulturalne, uwzględniając naszą walkę o budowę socjalizmu, naszą walkę o pokój (s.42).

¹⁶ L.Flaszten *Nowy Zoil czyli o schematyzmie*, „Życie Literackie”, 1952, nr 1.; Przedrukowany następnie w: Tegoż: *Cyrograf*, Kraków 1996.

¹⁷ L.Flaszten: *Cyrograf*, s.351.

Właśnie, mieli dyskutować nad – jest to jedno z kluczowych wyrażań partyjnej nowomowy – „dalszym doskonaleniem” socrealistycznych kanonów, a tymczasem, powodowani naiwnością i nadgorliwością, już teraz zadeklarowali ich doskonałość¹⁸. Nie zrozumieli, że w swym nowym wcieleniu „inżyniera dusz ludzkich” ich głównym zadaniem jest bezustanne odgadywanie i uprzedzanie życzeń swoich politycznych nadzorców. Wbrew pozorom nie było to łatwe. Bibliotekarz-inżynier dusz ludzkich został bowiem obarczony nakazami i funkcjami, tak licznymi, tak często wewnętrznie sprzecznymi, że praktycznie niemożliwymi do spełnienia. Bo zważmy, miał on być jednocześnie rozsądny i rewolucyjny, otwarty na „nowe” i ortodoksyjnie wierny dogmatom Nowej Wiary, ma być sumiennym przewodnikiem po obszarach „postępowej” tradycji i eliminować wszystko, co w tej tradycji z „postępem” jest sprzeczne, ma propagować w „terenie” najnowsze owoce socrealistycznej doktryny i być jednocześnie wobec nich krytyczny i jeszcze „wzorem przodujących bibliotekarzy radzieckich ma opuszczać mury swej biblioteki i na spółdzielczych polach, w fabrykach i hotelach robotniczych prowadzić szereg, otwarte rozmowy o współczesnej literaturze i zachęcać do czytelniczego współzawodnictwa.” Na dodatek ani przez chwilę nie wolno było mu zapominać, że jest „żołnierzem na najdalej wysuniętym posterunku walki ze światowym imperializmem”. Tego w żaden sposób nie można było pogodzić. A jednocześnie, z chwilą gdy się odzegał od dotychczasowych „burżuazyjnych” wzorów, które „pod szyldzikiem obiektywności”... itd., stawał się bezbronnym zakładnikiem takich ideologicznych szalbierzy, jak chociażby Sokorski. Od tego momentu mogli oni, każdy przejaw jego zawodowej aktywności kwalifikować według sobie tylko znanych kryteriów, jako „za mało bojowe”, albo odwrotnie – „nazbyt spontaniczne”, „po rewolucyjnemu czujne” albo „idealistyczne”, „komunistycznie pryncypialne” albo „kryptoburżuazyjne” itd. A wszystko to mgliste, niejasne, nieprecyzyjne. Podejrzewam, że nikt, nawet minister Sokorski, nie potrafiłby powiedzieć, co to znaczy, że „bibliotekarz ma być bojowy”, czy że jest „odpowiedzialnym pracownikiem politycznym”. I o to właśnie chodziło, bowiem – powtórzmy za Januszem Sławińskim:

*Nieokreślony przepis i surowe jego egzekwowanie – to podstawowa forma codziennego treningu, jakiemu poddawany jest obywatel państwa totalitarnego. Tak zostaje wdrożony do posłuszeństwa i uległości; uczy się w wyprzedzeniu reagować na oczekiwania dzierżących władzę.*¹⁹

Takiej właśnie surowej lekcji „realnego socjalizmu” udzielił zebrany na naradzie bibliotekarzom człowiek, który w istotny sposób określał kształt życia kulturalnego w tamtych czasach.

Formuła bibliotekarza-inżyniera dusz, którą zgromadzeni na zjeździe bibliotekarze przyjęli z takim entuzjazmem, okazała się dla nich podstępna pułapka, z której wyzwoli ich dopiero odwilż roku 1956. I marną pociechą jest fakt, iż w pułapce tej przebywali w doborowym towarzystwie pisarzy, filmowców, malarzy, ludzi teatru. Słowem, tych wszystkich, którzy w owym czasie ulegli swoistej magii i sile tkwiącej w metaforze - „inżynier dusz”.

Najsmutniejsze w tej historii jest jednak zupełnie coś innego. Otóż bibliotekarstwo polskie miało w latach 1945-50 powody do autentycznej dumy. W okresie tym dokonał się rzeczywisty postęp w zakresie czytelnictwa i upowszechniania książki. Wydano w tym czasie, w ogromnych nakładach prawie całą klasykę polską, książki sprzedawano po śmiesznie niskich cenach, na niezliczonych

¹⁸ O próbach modyfikacji niektórych założeń socrealizmu, jakie podejmowano w tym czasie pisze szeroko i wnikliwie Grzegorz Wołowicz w swej pracy *Nowocześni w PRL. Przyboś i Sandauer*. Wrocław 1999. s. 127-147. Szczególnie często przywoływanym w tym czasie hasłem stanie się „walka ze schematyzmem w najnowszej literaturze polskiej”. Nagrodę Państwową I stopnia za 1952 rok – i będzie to spore zaskoczenie – otrzyma Jarosław Iwaszkiewicz, pisarz nie całkiem przecież dopasowany do obowiązujących wówczas norm i reguł. To bardzo charakterystyczne, ale wśród wielu przywoływanych w trakcie tej narady pisarzy, których twórczość budzi tak szeroki entuzjazm wśród czytelników ani razu nie pojawia się jego nazwisko.

¹⁹ J. Sławiński *Krytyka nowego typu*. op.cit. s.143.

kursach uczono ludzi pisać i czytać. Był to wielki ruch, angażujący całą armię ludzi, których energia i zapał musi budzić szacunek. Kto wie czy w perspektywie całego pięćdziesięciolecia nie jest to jedyny, godny odnotowania, sukces nowej władzy. Niestety, to - powtórzmy - autentyczne osiągnięcie wyrażone w żargonie komunistycznej nowomowy, w owych aktywach czytelniczych, zespołowych lekturach, „księżycowych” wskaźnikach czytelniczego współzawodnictwa, idiotycznych deklaracjach, zobowiązaniach jak chociażby to o podniesieniu czytelnictwa literatury społeczno-politycznej o 50%, słowem, włączone w owe oglupiające rytuały, które rządziły ówczesnym życiem publicznym, zmieniało się w swoje własne zaprzeczenie, stawało się własną parodią.

ABSTRAKTY - ABSTRACTS

Maria Jagielska: On some material relating to W.S. Reymont in the holdings of Poznań University Library. A small contribution to the history of the Italian collection of remembrances of Reymont gathered by the Niemier family

In 1998, Poznań University Library purchased Italian mementoes and souvenirs of W.S. Reymont collected by Salomea Niemier and her daughters Julia and Zofia in the years 1908-1925. The collection encompassed letters, post cards, the fourth edition of "The Peasants" with a dedication of the author addressed to Zofia Peruzzi of the Niemier family, and several photographs of the Reymont family taken mainly on holiday spent together with the Niemiers in Italy. As early as 1972-74, Tadeusz Jodełka-Burzecki discovered the collection housed at Julia Niemier's place and wrote extensively about his findings in some of his papers. He published the correspondence between Reymont and his wife Aurelia in 1974. However, only when the collection known to Jodełka-Burzecki is compared to that one housed at Poznań University Library - which the scope of the present paper - we are in position to assume that the collections in question are, in fact, different collections. Three representatives of the Niemier family had collected remembrances of the writer and after the death of Salomea Niemier, the senior representative of the family, her collection was divided and dispersed throughout the country. Only part of it was taken over by Julia Niemier.

The paper is supplemented with the edition of the correspondence between Reymont and his wife. That part of the collection was unknown to Jodełka-Burzecki.

Jan Aleksyński: A part of the Kotaczkowo library of Władysław Stanisław Reymont in the holdings of Poznań University Library

After the death of W. S. Reymont, a part of his library housed in Kotaczkowo palace was handed over by his wife to Poznań University Library in 1926. The collection included three portfolios of broadsides, 49 maps and 284 volumes of books. On the basis of the documentation preserved to our times in the Archives of the Library, the original collection of books has been finally reconstructed to a great extent. The article describes the library of the Nobel prize winner from the times of his stay at Kotaczkowo which, in the main, reveals the writing workshop for his historical trilogy *Rok 1794*.

Zygmunt Poznański: National Council of Librarians of the year 1952

The article describes and discusses the minutes kept at the National Council of Librarians which was held in Warsaw in May 1952. This forgotten episode in the history of the profession of Polish librarians when librarians, labelled with the pompous name of the "engineers of human souls", were forced to practices incompatible with the essence and the decency of the profession is recalled and described. The practices included withdrawal of books of "disloyal" writers from the library holdings and active propagation of the literature of Socialist Realism. The analysis of the material and the proceedings of the conference disclose the specific language and the then obligatory way of thinking of the period.

Andrzej Szczypiorski: Some remarks on the art of translation (confessions of a writer)

[The writer's lecture on the occasion of the opening of the exhibition "Polish literature in Germany from the collection of Klaus Staemmler, honorary doctorate of the Adam Mickiewicz University in Poznań given at Poznań University Library on April 8th 1999].

Andrzej Szczypiorski's lecture on translation deals with two themes: i. relation between writer and translator; and ii. unusual history of German translations of the novels: *The Beautiful Mrs Seideman* (trans. by Klaus Staemmler) and *A Mass for Arras* (trans. By Karin Wolf).

The art of writing: 1. (on writers) "writing is an act of haughtiness and conceit... because we [writers] dare to reach for superhuman attributes and want to create a new world of our own"; unlimited reliance of a writer to the translator, who transposes the writer's world into his own; the writer discovers his own writing on an "entirely different planet"; 2. (on translators and translations): the art of translation is a part of individual writing creativity totally different from that of the original it stems from; As far as the art of translation is concerned, there is no good translation without the "divine spark"; a translation that is absolutely identical with the original is impossible to be achieved; translators